NUMER 1. STYCZEŃ 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JADWIGA MARCINOWSKA.

We krwi do krwi...

Bo w moim kraju bujne pola orze
dziedzic Hetmania... Wstyd... I płaczu ziarno
sadząc, tak bywa, znajdzie na ugorze
jakąś z Cecorskich czasów kość ofiarną.

Bo w moim domu siadła przede wroty
córka królewska... Hańba. Kądziel przędzie;
wrzecionem troska... A z tych rąk roboty
odziany Naród. Miga nić w rozpędzie...

W orlem dziedzictwie rozpostarta zmazą,
a żadna czystość odjąć się nie zdoła;
zwie się niewolą; jakby od żelaza
palące piętno zżera dumę czoła.

Z podniesionemi k' skroni swej rękoma
trzeba powracać na tych pól zagony,
jako ten, który się tragicznie sroma,
jak ten, co nie jest winien, a — splamiony.

Wyrastaj hańbo! Może tak poczucie
bezmiernie gorzkie zerwie niemoc ciał,
by dziedzic orłów w ponad ludzkim rzucie
nareszcie wstał...

Wojciech Darasz

Szkic biograficzny.

Niniejszym szkicem rozpoczynamy druk szeregu sylwetek mężów zasłużonych w pracy nad dźwignięciem i uobywateleniem ludu wiejskiego. Niestety, mimo skrzętnych poszukiwań nie udało się znaleźć portretu Wojciecha Darasza. Nie jest on znany nawet takiem i skrzętnemu historykowi, jak autor niniejszego szkicu. I dlatego upraszamy mających wiadomość o podobiźnie zasłużonego działacza o podanie jej redakcji »Na ziemi naszej«. *Przyp. red.*

W Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego najzawziętszym przeciwnikiem szlachty i najbardziej skłonnym do gwałtownych względem niej środków był Wojciech Darasz. Plebejusz z pochodzenia, był naturalnym — że tak powiedzieć — wrogiem — patrycjatu. Trafną jego charakterystykę podał Juljusz Falkowski, który w 1849 r. porozumiewał się z Centralizacją, starając się z polecenia Kossutha ściągnąć Mierosławskiego do Węgier. „Darasz — pisze on — był jeszcze dość młodym; mógł mieć 36 lat najwięcej. Na twarzy jego okrągłej, świeżej, nieco chłopkowskiej, malowała się pewna dobroduszność, z którą w sprzeczności były jego oczy żywe, latające, badawcze. Mało mówił i zawsze tonem spokojnym, nigdy się nie unosząc, a wśród swoich kolegów wyglądał jako sfinks, którego myśl każdy z nich chciał odgadnąć, żeby się podług niej kierować i to nie zawsze im się udawało, gdy on tymczasem, wszystkich znając do gruntu, łatwo każdego z nich przenikał... Z władzą w ręku, byłby on polskim Robespierem, tak nieprzejednaną nienawiść żywił do arystokracji i szlachty; lecz z tym ultra-demokratyzmem, czyli — jakby dziś powiedziano — radykalizmem, łączyły się w nim republikańskie cnoty: żył skromnie, żadnych rozrywek nie szukał i z zupełnem zrzeczeniem siebie oddany był sprawie swego stronnictwa,

które uważał za jedyną dźwignię, mogącą podnieść ojczyznę*).

O przedemigracyjnych latach Darasza mamy bardzo szczupłe wiadomości. Urodził się on za czasów Księstwa Warszawskiego w 1808 r. Pochodził z ludu, podobno był synem odźwiernego w pałacu Potockich w Warszawie. W każdym razie posiadał wyższe wykształcenie, ukończył bowiem uniwersytet w Warszawie i miał stopień magistra praw i administracji. Podczas powstania 1830. r., wstąpił do wojska jako szeregowiec i wkrótce awansowany został na oficera w 20-ym pułku piechoty.

Przybywszy do Francji, wśród towarzyszy — emigrantów był poważany zarówno z powodu swego charakteru, jak i swej inteligencji. W tak zwanych Radach Zakładowych wybierano go na sekretarza. W 1834 r. znajdował się on wspólnie z Wiktorem Heltmanem w Castres (dep. Tarn) i w 1835 r. wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Był to ważny rok w dziejach tego towarzystwa. Zamiast sekcji centralnej wytworzono Centralizację, którą wybierano z całego towarzystwa, powołując najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających powszechne zaufanie członków. Centralizacja była nie tylko organem wykonawczym, stała się ona zastępcą całego towarzystwa we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy. W tym roku liczba członków wzrosła ogromnie. W 1834 było 667 członków, w 1835 r. liczono ich 1072.

Po długich i szczegółowych rozprawach, które odbywały się po wszystkich sekcjach, wyjaśniono sobie główne zasady demokratyczne i streszczono je w słynnym manifeście, ogłoszonym w grudniu 1836 r. Manifest ten, tak pogardliwie dzisiaj oceniony przez jednego z postępowszych naszych historyków, był witany w kołach demokratycznych i radykalnych Europy z oznakami zadowolenia i czci. Dziennik angielski „The London Dispatch“, organ radykalistów, po otrzymaniu manifestu w angielskim przekładzie, pisał 26. lutego 1837: „Żaden człowiek, co kocha wolność i równość, nie może bez rozkoszy czytać tego polskiego manifestu, a my możemy ręczyć za wszystkich przyjaciół demokracji, którzy dotąd opierali się sprawie polskiej dla jej arystokratycznego dążenia, że teraz oni się stają najgorętszymi i najenergiczniejszymi wspieraczami odrodzenia Polski i jej oswobodzenia od rosyjskiego despotyzmu, na zasadach objawionych w tej szlachetnej deklaracji« **). W jeszcze gorętszych wyrazach wypowiedział 21 maja tegoż roku swoje uznanie adres Wschodniego Londyńskiego Demokratycznego Stowarzyszenia. „Bracia demokraci i obywatele! — głosił on — przebiegliśmy wasz szczytny manifest, wydany do narodów Europy, z temi uczuciami rozkoszy i uwielbienia, które, chociaż niepodobne do opisania, mają jednak być pojęte przez tych, którzy tak jak wy pałają patrjotyczną chęcią wyswobodzenia z teraźniejszego poniżenia i nędznego stanu, rozmaitych narodów wielką rodzinę ludzkości składających. — Wasz szlachetny manifest tak dokładnie maluje światu nasze własne pojęcia, że gdybyśmy usiłowali odpowiedzieć na każdy rozdział tego sławnego Adresu, zmuszeni bylibyśmy nie tylko w odmalowaniu naszych uczuć być waszem echem, ale w wielu okolicznościach używać tychże samych nawet wyrazów dla oddania naszych myśli“*). *New Moral World*, organ komunistów, tak się wyraził o Manifeście: „Jest to zupełnie śmiała deklaracja, godna postawienia obok sławnej deklaracji, uczynionej 60 lat temu w Ameryce“**). Dodajemy, że Manifest ten uzyskał uznanie takich przedstawicieli postępowej myśli demokratycznej, jak Robert Owen, Bronterre, O' Brien, Raspail, Marx, Hercen, ażebyśmy w pokorze ducha mogli przyjąć wyrok, aczkolwiek z wyżyn katedralnej nauki wygłoszony, że był tylko „rozwodnieniem kilku wielkich a prostych prawd nowożytnych w niestrawnej masie błędów historycznych i politycznych“.

W 1843 r. zawezwano Darasza do zasiadania w centralizacji wspólnie z Tomaszem Malinowskim, Wiktorem Heltmanem, Henrykiem Jakubowskim i Walerym Breańskim. Odtąd należał on do wszystkich jej składów aż do śmierci swojej. Był jednym z gorliwych jej członków i wpływ jego wciąż się wzmagał, tak, że w późniejszych czasach głos jego miewał stanowczą, jakby dyktatorską, przewagę. W Londynie — jak opowiada Zygmunt Miłkowski — karcił on swoich kolegów niby studentów**).

Darasz cenił wysoko „zdrowy rozsądek, prosty rozum ludu“ i nie ufał demagogicznym i sofistycznym wywodom demokracji szlacheckiej. Z tego powodu opierał się silnie usiłowaniom Zjednoczenia, które pragnęło wciągnąć Towarzystwo demokratyczne do wspólnego związku demokracji emigracyjnej, albowiem Towarzystwo zawierało lepsze ziarna, przesiane przez przetak dyskusyjny i agitacyjny i nie — należało zdaniem jego — mieszać ich z masą jałową, bierną i chwiejną.

Przekonania demokratyczne Darasza były rozległe, graniczące blisko z socjalistycznemi, i w 1848 r., gdy te ostatnie ujawniły się potężnie, nie uląkł się ich i nie cofał się przed niemi. Albowiem i on wyznawał, że „celem społeczeństwa jest szczęście wszystkich, bez ucisku dla kogokolwiek, bez żadnej niesprawiedliwości“****) Demokracja — w jego mniemaniu — była to praca wszystkich dla wszystkich. „Rząd wszystkich i przez wszystkich, taka jest najkrótsza, najogólniejsza demokracji oznaka“*****). Bez wol-

*) Wspomnienia z r. 1848 i 1849. Poznań 1879.

**) Str. 39. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część Pierwsza. Poitier. 1837—1839.

*) Str. 35 i 36. S. c.

**) Str. 139. L. c.

***) Str. 9. Sylwety emigracyjne. Lwów. 1904.

****) Str. 194. L. c. Artykuł; »O sprawie demokratycznej we Francyi«.

*****) Str. 194 i 195. L. c.

ności i niezależności narodowej, przeprowadzać zmiany socjalne jest niepodobieństwem. „Kwestja polityczna przed socjalnemi zajmuje miejsce. Chcieć urządzić zarobek z przemysłu, kapitałów i pracy, a nie dokładać starań, aby przedewszystkiem znieść wpływ przywileistów, którzy urządzeniu temu, jako przeciw ich interesowi tamę kłaść muszą, jest to chimerą tem niedorzeczniejszą, że targającą zasady prostej logiki i zdrowego rozsądku“*). Demokratyczny ustrój najdalej jest posunięty w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, ale i tam „rząd, prawa, instytucje... jeszcze bardzo wiele do życzenia zostawiają**). Nie należy jednak mniemać, że my Polacy możemy ograniczyć się tylko na rewolucji politycznej. „Celem przyszłego powstania Polski całej będzie nie tylko wybicie się na niepodległość, nie tylko zmienienie i przetworzenie budowy politycznej, oparcie jej na wszechwładztwie narodu, aby przejść następnie do ulepszeń wewnętrznych ; zrobienie jednem słowem rewolucji politycznej, a potem dopiero socjalnej ; ale jedno i drugie razem. Aby bowiem osiągnąć niepodległość, wywołać ruch, sprowadzić rewolucję — potrzeba potęgi moralnej i fizycznej. Chcąc posiadać drugą, należy wydobyć pierwszą, a tego nie można inaczej dokonać, jak podnosząc godność człowieka, niszcząc ucisk, opierając budowę towarzyską nie na gwałtach, bezprawiach i przemocy, ale na prawie i sprawiedliwości. na idei narodowej, demokratycznej“***). (C. d. n.)

Bolesław Limanowski.

Pierścienie historyczne.

Serce moje i twoje
Boże połącz oboje.

Od serdecznego palca pono nerw prosto idzie do serca... a na serdecznym palcu pierścionek. Znak, symbol, wiara, nadzieja, miłość, talizman, wszystkie moce tajemne na pierściennej obrączce usiadły z prawieka i tędy ich droga do serca najbliższa i tędy czar spływa władnący i wielkie, dożywotnie ślubowanie.

Na pierściennem kółku dusza się ludzka toczy w zaklęte krainy, tam gdzie ludzkie drga serce miłością, marzeniem, tęsknotą. A tych drgnień wszystkich pierścień jest znakiem nieomylnym, ślubem na cały wiek życia i prośbą: serce moje i twoje, Boże połącz oboje!

*) Str. 198. L. c.

**) Str. 298. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część Druga. Poitiers. 1840. Artykuł: Rozbiór dzieła: O demokracji w Ameryce przez Alexego Tocqeville«.

***) Str. 68 i 69. Pismo Tow. D. P. Część Pierwsza. Artykuł: »O głównych przyczynach bezskuteczności poetów polskich«.

Serdeczny palec spowije nić złota, a jej siła to obręcz nierozerwalna, to kajdan ponure pobrzękiwanie i glorja ludzkiego szczęścia. A także znak dostojeństwa i symbol obowiązku żelaznego. Wieczne wspomnienie co woła do czynu i wieczna klątwa niewoli, list miłosny i karta niespłaconego długu, milczący amulet i wielomowna tajemnica.

Serdeczny palec spowije — na lica łunę wyniesie rumianą i w modrych oczach ognie rozpali. I stanie się cichą dziewczyna, a kwiat ją obleci miłosny — czarowną ułudą oprzędzie nić złota.

W krainę marzeń uniesie, szatą błękitu trud życia okryje — szczęściu ludzkiemu da bezmiar słodyczy bez granic i końca.



Fr. Lampi: Główka dziewczęcia (ze zbiorów STAN. ZAREWICZA).

Bo jest jak wieczność pierścienna obrączka, i końca nie ma, ani początku. W środku swoim balsam ukrywa co koi i truciznę co zabija. Ma moc lekarstwa i moc śmierci, jest przyjaźnią i wrogą nienawiścią, jest wiarą i odwieczną, nieukojoną tęsknotą.

Jest płaczem żałoby i hymnem wesela pierścień wszechwładny.

Nim błyska płocha dziewczyna i dostojnik zgrzybiały — on pieczętuje zaklęcia i szepty miłosne — on zadatkiem przysięgi, relikwią przebrzmiałych szałów, stałością postanowień, wyrzutem sumienia — na palcu serdecznym.

Zawsze był znakiem poświęcanym i symbolem najgłębszych myśli i od kolebki ludzkości towarzyszy wszystkim jej ślubom, pragnieniom, świętościom. Mistyczny blask otaczał go od najdawniejszych czasów. Powiadano, że w czasie roboty pierścienia, spływające z nieba światło gwiazd tak silnie na niego działało, że niektóre promienie na zawsze w nim osiadały. Stąd jego siła i moc zaczarowana i stąd ta rola pośrednika

między ludzkiem sercem a światem, prostą drogą przez palec i żyłę serdeczną.

Zrodzony w prastarych czasach ludzkiego bytowania, u ludów na pierwotnym stopniu kultury znany i używany, złączony z najstarszymi mitami ludzkości — przeszedł pierścionek już w księgach Mojżeszowych do literatury. Wszakże Prometeusz, rozkuty z więzów, nosił na ich wspomnienie pierścień żelazny, król Lydyjski Gyges przy pomocy pierścienia czynił się niewidzialnym. W starym Egipcie i w Grecji posiadał od dawna moc swoją czarowną, a w Rzymie łączył w sobie znaczenie społeczne, polityczne, religijne, miał moc uzdrawiającą, znakiem był potęgi i panowania na palcach imperatorów, siły i męstwa u żołnierzy, wolności u całych klas społecznych, oznaką godności i dostojeństwa na palcach senatorów. Arystoteles, Ulpianus, Cycero, Hipokrates o nim sporo wiadomości przechować uważali za stosowne, a był czas, kiedy formuła Ulpiana „kto ma na palcu pierścionek, ten żyje jako szlachetny, jako wolny umiera", była jedną z zasad rzymskiego ustroju społecznego.

I indziej miał pierścień dostojne znaczenie. Tacyt zauważył, że katyjscy wojownicy nosili żelazny pierścień, jako znak niespełnionego ślubu i obowiązku, aż do dnia zabicia nieprzyjaciela.

A później skoro go kościół przyjął na związanie ślubów małżeńskich, na znak władzy biskupiej, teologowie, nawet tacy jak Tomasz z Akwinu wzięli pierścień na prokrustowe łoże swoich dociekań scholastycznych i tak, łącznie z odwiecznymi zwyczajami i zabobonem, stworzył on wcale pokaźną literaturę, którą z Polaków, chyba że jedyny Marjan Gorzkowski odważył się zbadać i wyrozumieć*).

Ze słowiańskiego prawieka, ludowych wierzeń i obyczajów, łącznie z kościelnem poświęceniem teologicznym symbolem i humanistycznem wspomnieniem rzymskich czasów, wtoczył się pierścień w dzieje i kulturę Polski i towarzyszy jej stale we złej i dobrej doli.

„My noc rozjaśnim drogimi kamieńcami złotymi pierścieńcami" — śpiewała dumnie piosnka ludowa*) a równocześnie święconą wodą skrapiały się obrączki, z wyrażoną na nich prośbą: „Serce moje i twoje, Boże połącz oboje"**) — prośbą, która stanowiła treść życia ludzkiego nieraz i całe jego szczęście, a zawsze kamień węgielny rodziny.



A. Loefler: Portret pni Sawiczewskiej, siostry A. Grottgera (ze zbiorów ST. ZAREWICZA)

I tak się rozbiegały kółka pierścienne po przez wszystkie dziedziny życia, spajając wszędzie sprawy ludzkie, w domu, w kościele, na aktach publicznych i w opowieści. Były tam, gdzie para kochanków wierność sobie dozgonną przysięgała, blaski ich szły jak błędne ogniki od paluszków dam strojnych i krwawiły się herbowym znakiem sygnetów. Mowę miłości sprzęgały nierozerwalnym węzłem, przepołowione znakiem były przyjaźni w długiej rozłące, wróżbą były czarowną, tak jak owa w pieśni z XVI. wieku:***)

Pod jaworowym cieniem
Wróży panna pierścieniem,
Rychło li mój drogi
Przyjedzie z tej drogi
I z jakiem pocieszeniem?

Ku ich ozdobie wysilał się styl każdej epoki, co najdroższe kamienie, najmisterniejsza praca złotników im była poświęcona. A one same, jak wszędzie na świecie, dumne były i dostojne, zimnym brylantem skrzące, albo też łzą gorącą kochanków oblane. Dawali na nich królowie i magnaci konterfekty swoje, jako znak łaski i faworu a czasem bawiły się „w pierścionek" drobne szlachcianki i panny z fraucymerów, starając się ukryć w rączkach, aby go nie dojrzał ten, co w kole został postawiony.

---

*) M. Gorzkowski: Cymelarchium. Historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach, w całej ich starożytnej symbolice. Kijów 1864.

*) Z. Gloger: Encyklopedja staropolska art. „Pierścienie".

**) K. W. Wójcicki: Zarysy domowe. Warszawa 1842.

***) Dama dla uciechy młodzieńcom y pannom. (Wojcicki. Zarysy domowe t. IV. str 184.)

Najzwyklej jednak służył pierścień do stroju, piękny, na ubielonej ręce cudnie błyszczący. Pierścień brylantowy lub z innym drogim kamieniem był w ostatnich latach Rzeczypospolitej wyrazem najwyższej mody i elegancji, a kto go niemiał, ten — jak powiada Andrzej Kitowicz — choćby się najlepiej ubrał, nie był miany tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dlatego, kogo nie stać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie, biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompaniach, w których od rzęsistych świec, lada szkiełko nabiera blasku.

Mężczyźni — powiada dalej nasz informator*) — oprócz pierścionków, noszonych zazwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby, skówkę złotą lub srebrną, szmelcowaną i to było znakiem gracza do szabli, choć nie jeden pod takim znakiem chodził tchórz, jedynie dla tego, aby nie był napastowany.

Trafny obserwator rozpasanej Polski nie dożył jednak tych czasów, kiedy od pierścieni szły w Polsce błyskawice i zimna stal haseł bojowych. Na pierściennem bowiem kółku usiadło tyle bolu, ile go było w ojczyźnie — sławy na obcych pobojowiskach, czynu w spiskowych podziemiach, nadziei, ile w sercu każdego Polaka. Stał się pierścień żelaznym jak dola ojczysta, wojennym, jak poryw powstańczy, milczącym jak więzienne kajdany i czarnym jak narodowa żałoba.

Wówczas spłynęły nań wszystkie moce ślubowania. Jak *annulus* rzymskich papieży, rycerska inwestytura — jak pierścień, co go doża wenecki w morskie rzucał otchłanie, był on u nas znakiem ślubu z Ojczyzną, wieczną i nieodpuszczalną przysięgą: być chcemy wolni i wolni umierać.

To znowu narodowym był relikwiarzem. Wielkich czynów odległe szczątki w nim tkwiły, rozpalając serca bohaterskim porywem, wiodąc je po polach chwały pełnych wojennej, po kazamatach, aż pod słup szubieniczny. I wszędzie jej było pełno w porozbiorowych dziejach Polski i każdy dzień sławy i smutku, każdy płacz, klęskę, zaciśnięcie kajdan i promyk wolności, upamiętniła cicha, skromna i milcząca...

Pierścienna obrączka.

(C. d. n.) *Fr. Jaworski.*



*) Kitowicz: Opis obyczajów za panowania Augusta III. Lwów 1883 Cz. II. str. 195.

Młoda Ukraina w pieśni polskiej.

Szary mrok, co legł na rżyskach, wciska się pod strzechy, gdzie lud ukraiński drzemie w głębokiej pogrążony zadumie. Z głuchego boru wyszedł wilk i wpił swe ślepie w senne sioła.

Spowita w noc księżycową bujna Ukraina wszczyna przed synami swą *spowiedź:* Oto człek trudzi się dniem i nocą, aż spływa potem skiba, a ziemia wraża darzy go plewą.

Z kurhanów dobywa się ponury głos rycerzy, nieporuszone bielą się kości tych, co w blasku stalowych zbroic szli przez skon ku wyzwoleniu. Cały naród ruski rozbity, zdradą ubezwładniony, wydaje jęk skargi żałosnej.

Smutny ten obraz ziemi ojczystej przewija się w pieśni młodego pokolenia niby wstęga żałoby.

Na widok narodu swego, złożonego niemocą zadzwonił na pobudkę nestor Apolinowej drużyny I. Franko w gorzkim, łzami zroszonym *Prologu.*

Poeta, pełen ufnej wiary w potęgę ducha, widzi już Wielką Noc wskrzeszenia narodu.

Na czoło pieśniarzy młodej Ukrainy wybija się Mikołaj Filańskij, piewca sennej ciszy ruin, duch samotny, zapatrzony w boskie szaty wieczystego piękna. Rodem z Połtawczyzny, tej ostoi Ukrainy historycznej, od dzieciństwa wsłuchiwał się w szum stepowej tyrsy i niemą skargę mogił. To też szerokoskibny jego krajobraz, rosą łez przepojony, a pełen cichej rezygnacyi, wywołuje głęboko elegijny nastrój. Dziwna to postać poety: przeczuciem zagrobowej wieczności opętany mistyk, światopoglądem zbliża się do Ekklezjasty i Epikura. Wysoki artyzm impresyi Filańskiego świeci z obrazu śpiącej kochanki. Na wiosnę, kiedy gwiaździsty nieba strop pała już różowym blaskiem i płyną szczęścia pieśni, boleje dusza poety, że ukochana jego wciąż w głęboki sen spowita, nie czuje rannej zorzy. Ta ukochana — to symbol Ukrainy.

Z owianych smutkiem wierszy młodych piewców Ukrainy bije, niby snop promieni słonecznych, jasny ton współczucia w dumach Bohdana Łepkija. A gęśl lutnisty, na której drży struna zamierającej na ustach skargi, rozdźwięcza się tak głębokimi tony jak w *Spowiedzi ziemi.* I choć z mogił zalatuje go głos pomsty — poeta kajając się błaga o litość:

O, nie karz Panie, wedle win,
Zapomnij mnogie zbrodnie!
W miłości odpuść grzeszny czyn
I sądzić chciej łagodnie.

Z pokolenia najmłodszych pisarzy ukraińskich uderza niezwykłą fizjonomją poeta ukrywający się pod pseudonimem Aleksandra Olesia. Potomek ten starej kozackiej rodziny Kandybów, przemieszkujący gdzieś w stepowej ojczyźnie Kwitki, w skromności swej zaledwie dał się nakłonić do ogłoszenia tomiku poezji p. t. *Objęły się troska z radością.*

Pieśń jego, w krwi rewolucji skąpana. Przedstawia naród swój w postaci ślepego dziada, wałęsającego się z lirą po żebrach. Wiedzie go za rękę poeta. Idą hen w swiat daleki, na swobodę... Potrącającym garbusa miota w twarz pieśniarz gorżkie słowa prawdy:

O bracie, ty z nas drwisz i szydzisz,
Lecz wiedz, *że dziećmi hańby* — ot
Ci wszyscy *syci i pogodni,*
Gdy ojciec żebrze u przechodni
I na noc idzie spać pod płot.

Z najmłodszej Ukrainy wyróżnia się Wasyl Paczowskij.

W poezji i noweli ukraińskiej reprezentuje egzotyzm Agantanheł Kryśkij, profesor orjentalnych języków w Łazarewskim Instytucie w Moskwie. W cyklu *Haniebna miłość* psychopata ten porusza temat homoseksualny i dostrzega w tem zwyrodnieniu uczucia niepokalaną duszę, jakiej brak zwyczajnej miłości. Przykuwa on czytelnika obrazami tropikalnej przyrody, której piękno ubóstwia.

Zaszczytną kartę w księdze pieśni Młodej Ukrainy zajmuje Michajło Jackiw, którego poezje tkwią sercem w ziemi ojczystej, a zasilają się klejnotami z wszechludzkiej skarbnicy. Oszczędny w słowie, rozrzutny w myśli, a w uczuciu szczery umie on zakląć czary świata bajecznego i odsłonić oblicze miłosiernej bogini z kamiennem sercem... Jako poeta, wybredny w formie, choć zna gładki i wygodny gościniec twórczości, szuka na parnasie dróg nowych.

Poezja Młodej Ukrainy jest odbiciem duszy narodu. Podobna ona do cichej toni jeziora, zasnutej lekką mgłą — zdala majaczeją widma drzew i ścielą się dymy z niskich chat, a pod zachód dolatują echa pastuszej ligawki. Grają w niej echa poezji romantycznej, tu i ówdzie odzywają się reminiscencje z poezji Konopnickiej, Tetmajera, nawet Wyspiańskiego. Mamy pieśni pisane pod wrażeniem muzyki Szopena i obrazów Grotgera. Liryka to młodzieńcza o bogatych nastrojach, pełna melancholji i skarg żałosnych na świat i ludzi.

Pragnących zapoznać się bliżej z Młodą Ukrainą w pieśni, czeka niezwykła biesiada. Odsyłam ich do świeżo ogłoszonej książki p. n. „Antologja współczesnych poetów ukraińskich Przełożył Sydir Twerdochlib, wstępem zaopatrzył Wł. Orkan, rzeźbą ozdobił Z. Kurczyński. Lwów 1911. Nakładem księgarni Jana Maniszewskiego.— Warszawa: E. Wende i Ska (T. Hiż i A. Turkuł)".

Książka ta jest dziełem młodego Ukraińca, prof. Twerdochliba, tłómacza poezyi polskiej na język ruski (Ojciec Zadżumionych) i na odwrót, przekładającego utwory poetów ruskich na polskie, (Krużganek dorycki Jackiwa). Niezmordowany w tem szlachetnem pośrednictwie między dwoma narodami, p. Twerdochlib stara się usilnie o wyrównanie głębokich różnic jakie się w ostatnich latach zarysowały w pożyciu dwu duszących się pod jedną strzechą sąsiadów.

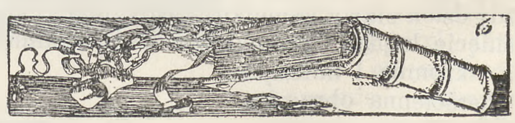
Literatura polska posiada wybory i antologje poezji angielskiej, francuskiej, tłómaczenia z liryki japońskiej nawet żydowskiej (Rozenfelda), tylko poezja ukraińska w kołach polskich ciągle jeszcze ciekawości nie budzi. Prócz Bielowskiego i Sowińskiego ze starszych, a Belmonta z młodszych, nikt prawie z polskich pisarzy nie zadał sobie trudu przetłumaczyć bodaj kilku wierszy z poetów ukraińskich. Zajmowano się więcej nowelistyką ruską. Przed kilku laty Przybyszewski w „Życiu", a obecnie Orkan, którego w Krakowie bliskie stosunki łączyły ze Stefanykiem, wykazał dobrą w tym kierunku wolę, ogłaszając zbiór nowel ruskich. Poprzedziły „Młodą Ukrainę" Orkana „Obrazki galicyjskie" Franki we własnym przekładzie autora, „Klonowe liście" Stefanyka w tłómaczeniu Rusina, Kociubyńskiego, „W pętach szatana", przełożone przez ukraińskiego poetę Bohdana Łepkiego.

Oto wszystko niemal, co się ukazało w tłómaczeniu na język polski z pisarzy ukraińskich.

Gorzej jeszcze przedstawia się znajomość literatury ukraińskiej. Z małymi wyjątkami poezja ta nie zajmuje prawie nikogo. A przecie na tem polu, na polu sztuki i literatury możliwem jest kulturalne porozumienie obu społeczeństw, choćby wbrew woli patentowanych przewódców narodu. A właśnie wskutek tej apatji panuje w sądach społeczeństwa polskiego o ukraińskiej poezji — dezorjentacja, a w głowach nawet wybitnych literatów polskich — przykro powiedzieć, lecz powiedzieć trzeba — zwykła ignorancja.

Książki takie jak Wł. Orkana „Młoda Ukraina" w nowelistyce i S. Twerdochliba „Antologja współczesnych poetów ukraińskich", to niby złoty pomost rzucony na wzburzone fale niezgody dwu rozdwojonych narodów.

H. B.



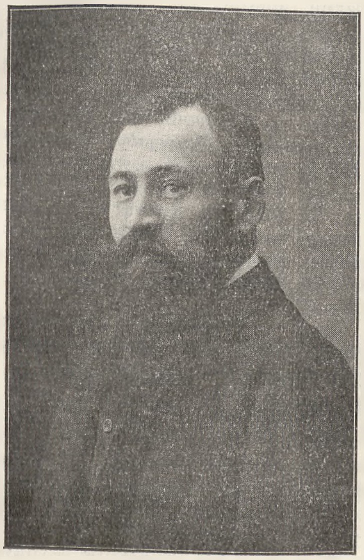
Wśród starożytników.

STANISŁAW ZAREWICZ.

Warunki zewnętrzne i życiowa niezależność stworzyły dla p. Stanisława Zarewicza pozazdroszczenia godną platformę starożytniczą. Troszczy się najbardziej tylko o powiększenie swoich zbiorów, żyje i podnieca się nowymi nabytkami, chętny zawsze do taniego kupna, twardy w zamianie i facjendzie, wytrwały gość p. Tomasika i innych antykwarjatów. Ciągła styczność z zabytkami wyrobiła u niego prakty-

czne znawstwo w sporym zakresie, wrodzony „nos" a raczej węch pozwala mu łatwo rozpoznać rozmaite finty antykwarskie i fałszerstwa, a podniesione dopiero co przymioty pogłębia jeszcze p. Zarewicz teoretycznymi studjami. Uczył się w Berlinie historji sztuki, a teraz studjuje ulubiony przedmiot we Wiedniu.

Z tych wszystkich zamiłowań, podlanych jeszcze sporą dozą gustu, wykwintu i życiowego sybarytyzmu urosło mieszkanie p. Zarewicza przy ul. 29 Listopada — jedno z bardziej interesujących we Lwowie. Niby muzeum wszechstronne, a właściwie salon, gdzie najrozmaitsze, czasem bardzo rozbieżne przedmioty zżyły się jakoś ze



STANISŁAW ZAREWICZ.

sobą i nie gorszą się wzajemnie bliskiem swojem sąsiedztwem. Bo p. Zarewicz ściąga ku sobie, z małymi wyjątkami, wszystkie piękniejsze pozostałości dawnych czasów, a chociaż to i owo w większym komplecie i piękniejszych egzemplarzach znajdzie się w każdem muzeum, to na odwrót nie było by może muzeum, ani starożytnika, któryby ze zbiorów p. Zarewicza nie potrafił wybrać czegoś dla siebie.

W pobieżnym szkicu pragniemy podać to, co p. Zarewicz ma najcenniejszego, a w pierwszym rzędzie obrazy. Dwa z nich to jest Lampiego portret dziewczynki i Leopolda Loeflera portret pani M. Sawiczewskiej, siostry Artura Grottgera podajemy obok w autotypicznej reprodukcji. Ponadto z wielu innych godne są wspomnienia dwa płótna Bacciarellego (św. Jan i św. Piotr), a dalej Aleksandra Kotsisa, Rafała Hadziewicza, (autoportret), Antoniego Langiego (krajobraz), Żabiełły (krajobraz), Żulińskiego Jana, Orlikowskiego, Jabłońskiego, obydwu Głowackich, z młodszych zaś Malczewskiego, Ajdukiewicza, Alchimowicza, Żmurki.

Wśród akwareli, rysunków i szkiców, reprezentowani są w zbiorze p. Zarewicza: Matejko, (fragment z bitwy pod Racławicami), Fr. Smuglewicz, Kossak (Sierakowski w więzieniu), St. Bartus, Gryglewski (wnętrze biblioteki jagiellońskiej), St. Chlebowski, Brandt, Grabowski. W. Rejchan i inni, z pośród miniaturzystów zaś, Frey, Haar, Laube, P. Fillipi.

Nie sposób było by wymieniać, choćby ciekawsze nawet wachlarze, tabakierki, zegarki. pierścionki, lalki, relikwiarze, naczynia miedziane, cynę, bilety gratulacyjne, autografy, stylowe oprawy, afisze teatralne, instrumenty muzyczne, (viola d' amur, szpinety) natomiast porcelana polska w zbiorze p. Zarewicza imponuje liczbą marek fabrycznych, płyty miedziorytnicze zawierają nieznane rysunki Rakowieckiego, Karnacholskiego, Filipowicza, Masiewskiego, i wielu innych sztycharzy, antyminsy ruskie z XVIII, zalecają się swoją rzadkością, a antependium kordybanowe z XVIII. wieku pięknym rysunkiem.

Co jednak szerszy przedstawia, nawet historyczny interes, to kolekcja pamiątek z roku 1863, pochodząca w znacznej części ze zbiorów Kolumny, autora „Pamiątki dla rodzin polskich". P. Zarewicz posiada przeszło 1.500 sztuk fotografii uczestników powstania styczniowego i dokumenta do tegoż powstania się odnoszące, a przedewszystkiem jedyny w swoim rodzaju zbiór kart pośmiertnych z r. 1863, około 300 sztuk liczący. Na ilość jest to może największy może tego rodzaju zbiór w Polsce, treścią zaś swoją i nazwiskami pomarłych w boju wielkie czyni wrażenie, jako bezpośrednia a rzewna pamiątka chwil żałobnych.

Tę też część swojego zbioru ceni p. Zarewicz najwyżej, obok odznak masońskich i exlibrysów, które nabyć gotów zawsze i za każdą cenę.

Fr. J

Ten pocałunek jeden...

Ten pocałunek jeden, gdyby był,
Ten pocałunek jeden i jedyny...
Oczybym zamknął i z wspomnienia pił
Ten czar, co rodzi się, by żyć bez winy.

Lecz oczy Twoje — moje! — oczy mąk
Nie zobaczyły mych ust — tak być miało.
I oniemiałem, jak człek, co się zląkł
I już nie rzekłem Twemu sercu: skało!

Feliks Gwiżdż.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dzieje jednego pocisku, napisał A. Strug, Kraków. Książka.

Wiele pisano u nas o rewolucji, ale z pomiędzy wszystkich, zajmujących się tą spraw , na plan pierwszy wysuwa się Andrzej Strug. Ciekawą niezmiennie jest indywidualność Andrzeja Struga. Rozumie on i zna doskonale duszę ludzką, jednak przejęty ideałami społecznymi. tylko w odniesieniu do rewolucji psyche człowieczą nam okazuje tylko w chwili czynu na światło dzienne wydobywa. Stąd psychologja postaci niezupełna, stąd pewna szkicowość w jego utworach.

W »Dziejach jednego pocisku» w szeregu luźno powiązanych szkiców przedstawia autor stosunek różnych warstw społecznych do bomby. Bomba, zarzewie rewolucji, jej uosobienie jest główną osią, dokoła której obracają się ludzie.

W przepiękny, ujmujący sposób opisuje Strug obudzenie się w socjaliźmie poczucia narodowego pod wpływem chłopa, pod wpływem wsi polskiej. Oto jak mówi o Marku, który poszedł agitować w lud: »poznawał chłopa moc i słabość, rozum i ciemnotę, przesądy i jasnowidzenia i pewnego dnia przy nim to, przy Orawcu, pokochał na zawsze duszę chłopa, jak nigdy nie mógł, mimo wysiłku, ukochać duszy robotnika.

Już go to nie dziwiło, nie kłopotało. Tu, na szerokich polach wstanie z tej ziemi, jak łan żyta, nieprzeliczony zastęp mocnych żołnierzy. Tu leży w odwiecznym wypoczynku siła, bez której marnieją i spalają się na próżno burzliwe r u c h y miasta«.

A przywiązanie i miłość do chłopa rodzi się w socjaliście nietylko z powodu dawnych przyzwyczajeń, tęsknoty za wsią, ale z powodu ogromnej, dziecięcej niemal wiary, jaką inteligent z miasta znajduje u chłopa. Imponującem wprost jest stanowisko chłopa Giełzy w stosunku do śmierci za sprawę. Giełza, pisząc list ostatni do żony, radzi jej wyjść za mąż grozi że w grobie powstanie, jeśli ona nie wykona wszystkich jego zleceń. Dla niego śmierć w imię bronionej sprawy jest rzeczą tak naturalną, tak małą, że mówić o niej nie warto. Ukazuje Strug jakim materjałem może być chłop, ile w nim energii, sił i zdolności do czynu. Książka Struga nie tylko jako dokument rewolucji ma znaczenie. Zawiera ona także rezultat myśli, badań Struga nad rewolucją. Autor rozumie i czuje, ile ofiar wymaga rzucenie jednego pocisku, ile odwagi siła odparcia kamieni potępienia, rzucanych przez ludzi innych zapatrywań. I dlatego nie potępia słabych, upadających częstokroć w tej walce, dlatego ukazuje słabość i potęgę ludzi pracujących nad urzeczywistnieniem jego ideałów, dlatego od utworów jego wogóle wieje taka dziwna dobroć, dlatego nawet przeciwnicy nie mają odwagi go potępiać. Z jednego jeszcze względu, którego nie można przemilczeć, książka Struga ma wielką wartość: pobudza do myślenia, do wejścia w siebie do ustosunkowania się czytelnika względem kwestji, poruszonych przez autora.

Nie podaje on gotowych myśli, zapatrywań, twierdzeń, maluje tylko obrazy, wyraziście, jaskrawo, prawdziwie; czytelnika już rzeczą jest zająć wobec nich samodzielne stanowisko, rozwiązać dany problem w ten lub inny sposób.

Książka Struga nie utonie w morzu miernoty i zapomnienia, ale długo będzie aktualna nie tylko jako rzecz, posiadająca wartość artystyczną, ale jako dokument objektywnej, nie znającej wybiegów i ustępstw, prawdy.

Bolesław Frühling.

Kwartalnik etnograficzny »Lud« t. XVI. z III. Najnowszy zeszyt Ludu przynosi obfitą i ciekawą treść. Na plan pierwszy wybijają się: rozprawa dra St. Wasylewskiego »Pieśń o żołnierzu tułaczu« (autor uważa pieśń za wytwór rodzimy) i rozprawa dra M. Tretera o typach ludowych Franciszka Tepy. Ta ostatnia oparta na rozległych poszukiwaniach jest sama dla siebie osobnym rozdziałem z dziejów twórczości mało niestety znanego malarza, którego monografję z ręki dra T. niewątpliwie w niedługim czasie otrzymamy. Opisy i notatki przynoszą drobiazgi z których ważniejsze o Krakusie (Fischera) i o »sobotach« (podziemia kościelne — dra Tretera). Materjały i poszukiwania podają dalszy ciąg opowiadań Gadeji, zebranych przez W. Brzegę i widowiska świąteczne Makowa, Kalwaryi i Zebrzydowic zebr. przez Wł. Kosińskiego. Zeszyt zamykają recenzje i sprawozdania tudzież kronika ludoznawcza. *E. K.*

Przewodnik antykwarski dwutygodnik dla bibliofilów i zbieraczów, poświęcony bibliografji oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury. począł wychodzić w Warszawie pod redakcją p. M. Rulikowskiego Pierwsze numera wskazują, że nowe pismo ma wszelkie warunki, ażeby stać się prawdziwem Vademecum dla zbieraczy i amatorów starożytności. Oby tylko los jego był lepszy od wydawanego przed kilku laty we Lwowie przez inż. Józefa Tuleję, Pośrednika antykwarskiego. Większy jednak rozmiar pisma i rzutkość jego wszechstronność, przy równoczesnem wzmożeniu się samego zbieractwa może je przecież zdołają utrzymać na powierzchni ziemi.

N O T A T K I.

Z katalogów. Katalog inkunabułów H i e r s e m a n n a (Lipsk, nr. 388) zawiera z rzeczy polskich W. Kucharskiego katechizm albo nauka wiary i pobożności chrześcijańskiej. Kraków 1568. druk. Szarfenberga z 43 drzeworytami.

Katalog nr. 61. firmy S. Kende Wiedeń dwa portrety Kościuszki (miedzioryty).

Skarb dukatów holenderskich. W lipcu 1910 r. dokonano odkrycia wielkiego skarbu złotych monet holenderskich we wsi Steniatynie w pow. Sokalskim. Rzecz miała się następująco: Majątek Steniatyn z dworkiem właściciele przechodził rozmaite koleje i w ostatnich latach dostał się w ręce parcelanta żydowskiego. Ten rozsprzedał całą posiadłość, a dworek z częścią gruntów odsprzedał niedawno pewnemu włościaninowi. Nowy ten właściciel M. Radzimiński, postanowił zburzyć starożytny dworek i zbudować na tem miejscu nowy dom mieszkalny. Przy rozbieraniu dworka natrafił robotnik Iwan Kułyk na kilka monet złotych, które zaniósł do Radzimińskiego. Ten odprawił go a sam wziął się do skrupulatnych poszukiwań w fundamentach w których dokopał się też skarbu, złożonego z monet złotych, wagi, 70 kg. Za poradą pewnych ludzi, Radzimiński, zawiózł wykopalisko całe do Wiednia i tam sprzedał je za dwadzieścia kilka tysięcy koron, nie zostawiając niczego w kraju. Niewiadomo, czy między wykopanemi monetami nie znajdowały się także i jakieś monety polskie lub inne, ponieważ nikt z powołanych nie miał sposobności przeglądnięcia wykopaliska. Po sprzedaniu zaś jego zgłosili rozmaici interesowani swoje pretensje do podziału kwoty uzyskanej z sprzedaży i udali się nawet na drogę sądową.

(b. j.)

Z Drukarni Polskiej Nakładem „Kurjera Lwowskiego“